

Henryk Litwin, *Chwała Północy. Rzeczpospolita w europejskiej polityce Stolicy Apostolskiej w pierwszej połowie XVII wieku (1599–1648)*, Lublin 2013, Wydawnictwo KUL, ss. 332; wyd. 2: *Chwała Północy. Rzeczpospolita w polityce Stolicy Apostolskiej: 1598–1648*, Warszawa 2018, PIW, ss. 432¹

Choć nie ma takiego recenzenckiego obyczaju, pozwolę sobie zacząć od kilku słów o autorze, a będą to słowa uznania i respektu. Henryk Litwin należy bowiem do bardzo nielicznego grona osób, którym – po przełomie 1989 r. – trwale udało się połączyć profesję historyka z pracą urzędniczą. Znacznie liczniejsze grono ludzi z jego generacji, parających się pracą naukową, po roku 1989 znajdowało się na specyficznym rozdrożu i decydowało na zasadnicze zmiany – wybierając raz opcję urzędniczą, bo takie możliwości się wtedy otworzyły, a raz akademicką. W ostatecznym rachunku któraś z nich jednak zdecydowanie ustępowała pola.

Przypadek autora *Chwały Północy* jest inny. Związany od wielu już lat z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP, gdzie pełnił i pełni nadal ważne funkcje, Henryk Litwin konsekwentnie rozwija karierę akademicką, uzyskując nie tylko formalną samodzielność naukową, ale także możliwość kształcenia następców.

Warto przy tym zauważyć, że dorobek naukowy Henryka Litwina bynajmniej nie ogranicza się do dziejów papieskiej dyplomacji, lecz dotyczy także takich zjawisk, jak procesy polonizacji kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, przekształcenia w obrębie warstwy możnowładczo-magnackiej czy skomplikowane relacje katolicyzmu i prawosławia na wschodnich terenach państwa polsko-litewskiego. Można nawet powiedzieć, że owo zainteresowanie kresami oraz wątki społeczne, poszerzone o rozważania na temat demokracji szlacheckiej i funkcjonowania sejmików, odgrywały do tej pory w jego twórczości pierwszoplanową rolę².

Drugim ważnym polem zainteresowań Autora są dzieje wczesnonowoczesnej dyplomacji, przede wszystkim dyplomacji papieskiej. Dość wcześnie dołączył on bowiem do grona tzw. nuncjaturzystów, którzy już ponad trzydzieści lat temu podjęli prace mające doprowadzić do nowej, kompletnej i uwzględniającej współczesne wymogi warsztatowe, edycji akt nuncjatury apostolskiej w Polsce.

¹ Jako recenzowaną publikację traktujemy rzecz jasna jej drugie wydanie (który to fakt w nocie wydawniczej nie został wyeksponowany, a nawet jakby ukryty za dość dziwną formułą: „Wydanie pierwsze PIW, zmienione i uzupełnione”).

² Ich swoistą rekapitulacją zdaje się być najnowsza książka, zatytułowana *Zjednoczenie narodów cnych: polskiego, litewskiego, ruskiego. Wołyń i Kijowszczyzna w Unii Lubelskiej*, wydana w ubiegłym, 2019 r., także przez PIW.

Grupą młodych wtedy adeptów historycznego fachu kierował ksiądz profesor Henryk Damian Wojtyska CP, wsparcie materialne umożliwiające prowadzenie kwerend oraz opracowywanie i publikację zgromadzonego materiału zapewniła zaś Fundacja Lanckorońskich z Brzezia oraz osobiście profesor Karolina Lanckorońska. Ambitna inicjatywa wydawnicza, która – dzięki kompetencjom archiwalnym księdza Wojtyski – zapowiadała się znakomicie, po pewnym czasie straciła pierwotną dynamikę i trudno dziś określić perspektywę jej zakończenia.

Nie miejsce tu na rozważanie tego przyczyn. Powiedzmy jedynie, że niektórym spośród wydawców (każdemu przydzielono misję konkretnego nuncjusza, ale lista tych ostatnich jak dotąd nie została wyczerpana) udało się opublikować po kilka woluminów, ale całkiem spora grupa poprzestała na jednym lub pierwszych dwóch, równocześnie realizując inne badawcze wyzwania lub/i życiowe plany. Mając świadomość, że horyzont czasowy zamierzeń edytorskich nie daje się określić i wyraźnie wykracza poza racjonalną miarę, a chcąc efektywnie funkcjonować w strukturach akademickich, niektórzy „nuncjaturzyści” podjęli się szukania formuły kompromisowej pomiędzy wymogiem pełnego wykorzystania dostępnych źródeł a chęcią i potrzebą merytorycznych wypowiedzi o możliwie syntetycznym charakterze.

Nie było to łatwe, bowiem orientacja każdego z nich co do przebiegu misji konkretnego dyplomaty była nierównomierna (zdecydowanie lepsza w odniesieniu do początkowej fazy), a zgromadzony i przestudiowany przy okazji edycji materiał jawił się jako ciągle zbyt ubogi, by stać się podstawą do napisania syntezy całego epizodu dyplomatycznego. Niemożność kompleksowego zanalizowania wybranej nuncjatury nie mogła wszelako oznaczać blokady wypowiedzi na temat celów oraz form uprawiania papieskiej dyplomacji albo też dowolnie wybranych aspektów jej funkcjonowania. Henryk Litwin pasuje do powyższego opisu; pierwszy wolumin, zawierający materiały odnoszące się do nuncjatury Antonia Santa Croce (od marca 1627 do lipca 1628 r.) wydał w Rzymie w 1996 r., pierwszą zaś wersję recenzowanej pracy opublikował w 2013 r. w Lublinie, a poprawioną i rozszerzoną – w 2018 r. w Warszawie.

Jest ona poświęcona polityce Stolicy Apostolskiej wobec Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII w. Narracja – podporządkowana chronologii kolejnych pontyfikatów (Klemensa VIII, Pawła V, Grzegorza XV, Urbana VIII oraz Innocentego X) – w zasadzie, bo wątków narracyjnych jest więcej, prowadzona jest dwutorowo. Najpierw Autor, na podstawie literatury przedmiotu, omawia rzymskie realia kurialne oraz kontekst polityki europejskiej i wyzwania stojące przed dyplomacją papieską, następnie zaś stara się odtworzyć działania podejmowane wobec i na terytorium Rzeczypospolitej. W tej części narracji pojawiają się też szkice na temat poszczególnych nuncjuszy, zarówno ich dyplomatycznej aktywności, jak też osobowości. Te fragmenty, najważniejsze merytorycznie, ujęte zostały w klamry w postaci obszernych esejów na temat europejskich realiów politycznych około 1598

oraz 1648 r., czyli w początkowym i końcowym punkcie rozważań; całość uzupełnia „galeria portretów” najważniejszych aktorów na ówczesnej scenie, do której przyjdzie jeszcze powrócić.

Warstwa ogólnoeuropejska nie budzi poważniejszych zastrzeżeń. Odnosne fragmenty są napisane wartko, „z oddechem”; czuć, że Autor panuje nad ogromnym materiałem faktograficznym i sprawnie go przedstawia, toteż lektura – zważywszy, że w istocie quasi-podręcznikowa – nie sprawia trudności. Inna rzecz, że momentami pojawia się pytanie, czy Autor w rozdziałach poświęconych kontekstowi historycznemu nie umieścił zbyt wielu wątków ówczesnej polityki międzynarodowej. Lokalni patrioci niewielkich księstw Rzeszy, państweczek włoskich czy też części składowych domeny habsburskiej z pewnością będą usatysfakcjonowani, ale warto pamiętać, że takie nagromadzenie szczegółów zawsze grozi zatarciem hierarchii ważności konkretnych wydarzeń oraz rangi uczestniczących w nich podmiotów.

Zestawienie realiów końca XVI i połowy XVII w. pokazuje, jak wiele się w tym czasie zmieniło, a przede wszystkim, jak znacząco uległa osłabieniu pozycja Hiszpanii oraz cesarza. Oczywiście było natomiast wzmocnienie Francji i Szwecji po wojnie trzydziestoletniej, czego z pewnością nie można już powiedzieć ani o Rzeczypospolitej, ani o Państwie Kościelnym. Co do papieżstwa – można dyskutować, ale jego możliwości uzurpowania sobie roli arbitra w europejskich sporach definitywnie przechodziły wtedy do przeszłości.

Ewentualne wątpliwości mogłaby wzbudzić część analityczna, dla omawianej pracy zasadnicza. Pojawia się bowiem pytanie, czy da się napisać syntezę polityki papieżstwa wobec Rzeczypospolitej na przestrzeni pół wieku bez przeczytania **całej** korespondencji **wszystkich** ówczesnych nuncjuszy? A jeśli to ostatnie okazuje się trudno wykonalne z powodu obfitości materiału oraz braku jego pełnej edycji, to czy należy się decydować na syntetyczne ujęcie tematu, obejmujące pół wieku intensywnych dziejów tak ważnego komponentu europejskiej dyplomacji? Wreszcie, pytanie być może najpoważniejsze, bo praktyczne – jak wyznaczyć granicę, jeśli idzie o kompletność podstawy źródłowej, po przekroczeniu której można już z czystym sumieniem próbować sprostać takiemu wyzwaniu (ponieważ kontynuowanie kwerendy przyniesie niewspółmiernie małe efekty w stosunku do poświęconego czasu i wysiłku)?

Takie pytania musiał zadawać sobie Henryk Litwin, świadomy istniejących ograniczeń, ale zarazem pragnący sprostać ambitnemu wyzwaniu. „Monografia historyczna – pisał we wstępie do książki o kijowskiej reprezentacji sejmowej – jest organizmem, którego kod genetyczny może mieć bardzo zróżnicowaną budowę. Decyduje o tym skomplikowany układ odniesień między zamysłem badawczym a pozostającą do dyspozycji historyka bazą źródłową”. I dalej, po uwagach na temat spójnej podstawy źródłowej, która wyznacza temat i określa ramy jego realizacji: „Bywa jednak i tak, że źródła pomocne do opracowanie przyjętego tematu są rozproszone i historyk mozolnie sumuje fakty, jak kolekcjoner, który latami gromadzi zbiór,

świadomy, iż nigdy nie skompletuje całości. W takiej sytuacji szczególnie trudną decyzją jest zakończenie dalszych poszukiwań i przystąpienie do opracowania materiału”³.

Taką decyzję Henryk Litwin podjął i uczynił to, jak się wydaje, we właściwym momencie. W każdym razie jego praca – pozostając interesującym przykładem dylematów, z jakimi przychodzi się borykać badaczom papieskiej dyplomacji w czasach Polski przedrozbiorowej – skłania do badawczego optymizmu. „Droga od Klemensa VIII do Innocentego X jest ewolucją od wytężonej akcji Aldobrandinich nakłaniania Rzeczypospolitej, by wstąpiła do ligi antytureckiej, do obojętności Pamphilich wobec Władysławowych projektów sojuszu skierowanego przeciw osmańskiemu Imperium” (s. 280) – to zdanie uznać można za charakterystyczne i reprezentatywne dla całej książki. Jest w nim i elegancka przenośnia, i błyskotliwy skrót o ambicjach syntezy, i uproszczenie – z syntetyczności nieuchronnie wynikające. Zwłaszcza że zgodzić się przyjdzie ze sformułowaną we wcześniejszym akapicie tezą, że „polityka papieżstwa w stosunku do Rzeczypospolitej nie stanowiła w pierwszej połowie XVII wieku zwartego kompleksu, osnutego wokół głównego, wyraźnie sformułowanego strategicznego celu”, a raczej była „konfiguracją reakcji na wydarzenia” (ibidem).

Narracja książki, jak już zostało powiedziane, jest podporządkowana kolejnym pontyfikatom, które to okresy nie pokrywały się ani z kadencjami dyplomatycznymi, ani z cezurami w dziejach Rzeczypospolitej. Coś jednak trzeba było wybrać i jest to wybór, który można uznać za właściwy (choć np. zmusił on Autora do rozbicia narracji na temat nuncjatury Giovanniego Battisty Lancellottiego, z uszczerbkiem dla spójności wywodów, oraz utrudnił analizę nuncjatury Onorata Viscontiego⁴); gorzej – z punktu widzenia konstrukcji i jej przejrzystości – że konkretnemu nuncjuszowi z reguły poświęcony jest nie jeden, lecz więcej podrozdziałów, co czasem skutkuje usterekami redakcyjnymi⁵. Narracja jednak jest wartka, a przed oczyma czytelnika przesuwają się polityczne epizody, w których kolejni nuncjusze odgrywali aktywną rolę: zabiegi o zawarcie ligi antytureckiej oraz cały ciąg wydarzeń związanych z polską interwencją w Moskwie, której papieżstwo z oczywistych powodów sprzyjało, później zaś kolejne działania i konfiguracje polityczne

³ H. Litwin, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa 1569–1648*, Warszawa 2009, s. 5.

⁴ „Nuncjatura Onorato Viscontiego dzieli się na trzy wyraźnie wyodrębnione okresy: ostatnie lata Zygmunta III, bezkrólewie, początek panowania Władysława IV” – s. 229. Dodajmy, że Claudio Rangoni, pierwszy chronologicznie nuncjusz występujący na kartach książki, został formalnie mianowany jeszcze w 1598 r., a ostatni, Giovanni de Torres, opuścił Rzeczpospolitą na jesieni 1652 r.

⁵ Przykładowo rozdział IV.6 zaczyna się od słów: „Nowo mianowany nuncjusz” – s. 224, w sytuacji gdy temu właśnie nuncjuszowi, Antonio Santa Croce, został już poświęcony cały poprzedni podrozdział – s. 218–224.

związane z pomysłami na wykorzystanie Rzeczypospolitej w konflikcie cesarza z protestantami w czasie wojny trzydziestoletniej.

Sugestywnie są też przedstawione sylwetki poszczególnych papieskich dyplomatów, które to wrażenie potęgują tytuły odnośnych podrozdziałów – aspirujące do oddania istoty kolejnych misji lub osobowości rzymskiego wysłannika, a przy tym łatwo zapadające w pamięć. I tak, Claudio Rangoni to w oczach autora „promotor Samozwańca”, Francesco Simonetta – „sumienny urzędnik”, Cosimo de Torres – „dobroduszny kardynał”, Antonio Santa Croce – „karierowicz wyrafinowany”, a Onorato Visconti – „wybitny pechowiec”. Istotę pozostałych misji, a raczej cechy charakteryzujące ich wykonawców, mają z kolei przybliżyć czytelnikowi wiele mówiące przymiotniki: Lelio Ruini to „nuncjusz rozczarowany”, Francesco Diotallevi – „uczony”, Giovanni Battista Lancellotti – „zadomowiony”, Mario Filonardi – „przeegrany”, a Giovanni de Torres – „niespełniony”. Ciekawe, czy wydawcy korespondencji poszczególnych papieskich wysłanników zaakceptują te konotacje i czy zostaną one potwierdzone i utrwalone w kolejnych opracowaniach⁶.

Z wielkimi postaciami europejskiej sceny politycznej Autor przy okazji swych lektur na tyle się zaprzyjaźnił, że postanowił poświęcić im odrębną, końcową część pracy, zatytułowaną „Galeria portretów”. A są to portrety największych z największych i – poza oczywistymi wyjątkami kardynała Richelieu i Cromwella – są to władcy. Zgodnie z tezą, że ówczesna wielka polityka w istocie powstawała „w trójkącie utworzonym przez trzech panujących – Filipa III, króla Hiszpanii, oraz Fryderyka IV [powinno być: Fryderyka V – W.T.] Wittelsbacha i Ferdynanda II Habsburga rywalizujących o tron czeski i cesarski” (s. 287), galerię tę rozpoczyna Autor od tych właśnie postaci, a uzupełnia sylwetkami króla Szwecji Gustawa II Adolfa, kardynała Armada du Plessis de Richelieu oraz Karola I Stuarta i Olivera Cromwella; przy czym każda z nich otrzymuje autorską charakterystykę, z reguły odbiegającą od stereotypowych opinii⁷.

Charakterystyki te bywają lapidarne, a przy tym często wzbogacone oryginalnym pisarskim akcentem, jak w przypadku Fryderyka, w którym – jako młodym palatynie reńskim – otoczenie widziało „przyszłego protestanckiego cesarza, a nawet króla Anglii” (dziwna skądinąd hierarchia zaszczytów), i który „dał się wówczas olśnić samemu sobie” (s. 292), czy też Gustawa Adolfa⁸. Ciekawa jest też obserwacja, że w gronie czołowych europejskich liderów nie znajdziemy żadnego reprezentanta Niderlandów, odgrywających przecież ważną rolę w ówczesnej polityce europejskiej, bowiem „ani Maurycy

⁶ Osobiście, jako „ekspert” od nuncjusza Francesca Simonetty, mówię: tak.

⁷ „Nawyki do negatywnego oceniania władców rządzących imperiami, które nie mogą się rozrastać w nieskończoność są trudne do opanowania” (s. 288) – to celna uwaga, sformułowana przy okazji świadomego ocieplania wizerunku Filipa III.

⁸ „Prawie wszystkie z niezwykle licznych biografii zwycięzcy spod Breitenfeld zostały napisane przez jego wielbicieli” – s. 294.

Orański, ani jego przyrodni brat Fryderyk Henryk nie przyćmili roli odgrywanej przez zbiorowego bohatera, jakim były Stany Generalne” (s. 286).

Galerię zamykają obaj Wazowie, zasiadający w pierwszej połowie XVII w. na polskim tronie, przy czym i w tym przypadku akcenty są postawione w innych miejscach, niż zwykle się to czynić. Zygmunt III to władca całkowicie niezależny od Habsburgów, „świadomy swych celów”, „trzeźwo oceniający realia”, „daleki od doktrynerstwa”, potrafiący blisko współpracować z różnowercami, „skłonny raczej do nadmiernej ostrożności niż brawury fanatyka”, ale zarazem zdolny do podejmowania śmiałych decyzji; przykładny mąż i ojciec, wierny w przyjaźni. Władysław IV natomiast miałby być takiego obrazu zaprzeczeniem, jako że „dominujące cechy charakteru drugiego Wazy na tronie polskim były odwrotnie skonfigurowane w stosunku do tych, jakie posiadał ojciec” (s. 300). Nie miejsce tu na podejmowanie ewentualnej dyskusji z tym stwierdzeniem, ale z pewnością warto, by przyszli biografowie naszych władców zajrzeli do tych uwag.

Lektury Autora na temat papieństwa, kurii rzymskiej i poszczególnych pontyfikatów musiały być nie tylko szerokie, ale i różnorodne, bo taki też jest stan badań: klasyczne dzieło Ludwiga von Pastora nadal bywa przywoływane, niezależnie od bogatego dorobku takich autorów, jak Paolo Brezzi, Pierre Blet, Mario Rosa (wymieniam tu autorów ujęć syntetycznych) oraz Paolo Prodi, Peter Partner, Bernard Barbiche, Wolfgang Reinhard czy Alexander Koller, a listę tę da się bez trudu wydłużyć o licznych badaczy skoncentrowanych na przygotowywaniu edycji źródłowych. Można wyrazić zdziwienie, że pomimo ogromnego przyrostu literatury przedmiotu, kurialna zwierzchność nad działaniami dyplomatycznymi papieństwa to obszar ciągle jeszcze klarownie nieopisany. Stąd wątpliwości, jakie towarzyszyły mi podczas lektury fragmentów poświęconych powierzeniu przez Innocentego X kardynałowi Giovanniemu Giacomo Pancirolemu obowiązków Sekretarza Stanu, co – zdaniem Autora – miało być pierwszym połączeniem tego urzędu z godnością kardynalską i w efekcie oznaczać znaczne podniesienie jego rangi (jako że w konsekwencji Panciroli „stał się w istocie pierwszym ministrem papieństwa” – s. 254, 260).

Z takimi sformułowaniami trudno się zgodzić komuś, kto – jak niżej podpisany – jest przekonany, że papieski Sekretariat Stanu swoją siedemnastowieczną postać zawdzięczał wczesnym reformom papieża Pawła V, w którego sekretariacie działali m.in. kardynał Erminio Valenti oraz doświadczeni sekretarze Lanfranco Margotti (w 1608 r. mianowany kardynałem prezbiterem) i Marzio Malacrida, a którego siostrzeniec, kardynał Scipione Caffarelli-Borghese, jako superintendent Państwa Kościelnego, bodaj do końca pontyfikatu (czyli do 1621 r.) był zwierzchnikiem papieskiej dyplomacji⁹. Od

⁹ Reformy instytucjonalne kurii rzymskiej stosunkowo niedawno omówił Mario Rosa, *La Curia romana nell'età moderna. Istituzioni, cultura, carriere*, Roma 2013, s. 3–14.

tego czasu jeśli nie wszyscy, to zdecydowana większość poprzedników Pancirolego w roli zwierzchnika Sekretariatu Stanu piastowała godność kardynalską. Natomiast Panciroli, rzeczywiście bodaj jako pierwszy, nie był członkiem rodziny aktualnego papieża, jak wspomniany Scipione Caffarelli-Borghese, Ludovico Ludovisi czy Francesco Barberini, a zatem nie więzom pokrewieństwa zawdzięczał nominację.

Henryk Litwin posługuje się eleganckim, precyzyjnym językiem¹⁰. Narracja jest klarowna, dopasowana do aktualnego kontekstu, z elementami biograficznymi, niepozabawionymi niekiedy pikanterii (wątek kurialnych plotek na temat intymnych stosunków łączących Giovanniego Battistę Pamphilego, przyszłego, a potem aktualnego papieża Innocentego X, z bratową, Olimpią Moidalchini), ale też z sympatycznymi wskazówkami, które mogłyby – i powinny – znaleźć się na kartach przewodnika turystycznego (uwagi o skojarzeniach przy Largo Argentina – z sugestią, by je poszerzyć o portrety przedstawicieli rodziny Santa Croce w pobliskim kościele Santa Maria in Publicolis – s. 227).

I jeszcze drobiazg terminologiczny. Podkreślając jak najślusniej znaczenie korespondencji nuncjuszy z ich rzymskimi zwierzchnikami, **którymi najczęściej byli kardynałowie-nepoci**, jako zwierzchnicy papieskiego Sekretariatu Stanu, istniejącego od czasów pontyfikatu Pawła V, autor stwierdził: „Nawet jeśli krótkimi okresami bywało inaczej, kwestia ta nie nastrocza trudności, gdyż korespondencja z czasów kolejnych pontyfikatów przechowywana w Archivum Secretum Vaticanum i Bibliotheca Apostolica Vaticana była kompletowana według **nadawców**” (s. 12, podkr. W.T.).

W sytuacji istnienia dwustronnej korespondencji kwestię, którego z partnerów traktować – w kategoriach ogólnych – jako nadawcę, a którego jako odbiorcę, można uznać za drugorzędną. Przyjęło się jednak, przynajmniej dla czasów nowożytnych, traktować tego „ważniejszego” jako **odbiorcę**. Nieprzypadkowo tak identyfikujemy ogromne bloki korespondencji od klasycznego już *Archiwum Jana Zamoyskiego* aż po niedawno wydane: *Korespondencję Stanisława Koniecpolskiego czy też Listy hetmańskie rodu Potockich*¹¹. Notabene, naturalną

¹⁰ Czasem tylko zdarza mu się posługiwać formą określania państw, jako politycznych podmiotów, nazwami ich stolic („kluczowe znaczenie miał dla Madrytu sojusz z Habsburgami austriackimi” – s. 19), która to forma – często stosowana w pracach o dziejach dyplomacji – w opinii piszącego te słowa lepiej pasuje do ostatnich dwóch stuleci, natomiast nie powinna być stosowana w kontekście wczesnonowożytnym, kiedy nieco inny – bardziej „dworski”, ale też geograficznie mniej jednoznaczny – był sens stołeczności.

¹¹ *Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego*, t. 1: 1553–1579, wyd. W. Sobieski; t. 2: 1580–1582, t. 3: 1582–1584, wyd. J. Siemieński, t. 4, 1585–1588, wyd. K. Lepszy, Kraków 1904, 1909, 1913, 1948; *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632–1646*, oprac. A. Biedrzycka, Kraków 2005; *Listy hetmańskie rodu Potockich*, t. 1: *Korespondencja Mikołaja Potockiego: hetman polny koronny 1637–1646, hetman wielki koronny*

cechą takich kolekcji jest przewaga liczbowa listów kierowanych do centralnej postaci nad tymi, które ona sama napisała, te pierwsze umieszczano bowiem w archiwum rodowym, które miało szanse się zachować, a te „wychodzące” rozpraszały się po świecie.

Korespondencja z nuncjuszami wyróżnia się oczywiście komponentem urzędowym (ale rozumianym w duchu epoki, czyli nieostro), dzięki któremu dysponujemy z reguły minutami listów do nuncjuszy. Nie występuje zatem owa dysproporcja liczbowa. Można sobie natomiast wyobrazić wydanie korespondencji – powiedzmy – kardynała Scipione Caffarelli-Borghese z nuncjuszami w różnych krajach (a jedynie ogrom materiału oraz jego wyraźne przyporządkowanie geograficzne czyni taki pomysł bezsensownym) i to właśnie kardynała skłonni bylibyśmy traktować jako odbiorcę raportów od podległych mu dyplomatów.

Reasumując (wedle wycucia językowego piszącego te słowa): korespondencja przechowywana dziś w zbiorach watykańskich kompletowana była według **odbiorców**, wywodzących się na ogół z najbardziej znaczących rodów kardynalskich, następnie była przechowywana w ich zbiorach rodzinnych (Borghese, Barberini, Chigi, Boncompagni etc.), by w końcu wejść w skład Archiwum albo Biblioteki Watykańskiej, jako jedna z ważniejszych części rodowych kolekcji.

Recenzowane wydanie zostało przygotowane starannie, zaopatrzone w niezbędne elementy aparatu naukowego, łącznie z indeksem oraz tablicami genealogicznymi europejskich dynastii w liczbie 23, co zresztą wydaje się przesadą, jako że mamy tu także prezentację pomniejszych domów panujących, głównie w Rzeszy (dynastia heska, Jülich, askańska, Gryfitów, Waldeck, Bentheim, Cirkseña), których związki z Rzeczpospolitą, a zatem i przydatność w trakcie lektury, uznać można za marginalne.

Bibliografia przy tak szerokim temacie jest zawsze wyborem i to wyborem subiektywnym (w tym przypadku także obszernym i kompetentnym), a zatem dyskusja z jej zawartością nie ma większego sensu.

Ale skoro o edycji mowa, to wypada dodać jeszcze, dla porządku, że przypisy – obszerne i autentycznie ważne – umieszczono na końcu, co w dzisiejszych czasach budzi krytyczne zdziwienie, bo przecież nie o prostotę składu chyba tutaj chodziło. Można się domyślać, że nieco ukrywając obszerne przypisy, wydawnictwo chciało zachęcić do lektury szersze grono odbiorców, ale dla czytelnika profesjonalnego jest to zawsze niemałe utrudnienie.

1646–1651, oprac. i wyd. M. Franz; t. 2: *Korespondencja Stanisława Rewery Potockiego: hetman polny koronny 1652–1654, hetman wielki koronny 1654–1667*, oprac. i wyd. P. Kroll; t. 3: *Korespondencja Szczęsnego Kazimierza Potockiego: hetman polny koronny 1692–1702, hetman wielki koronny 1702*, oprac. i wyd. K. Kościelniak; t. 5: *Korespondencja hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego 1739*, oprac., wstęp, przyg. do edycji T. Ciesielski, Warszawa–Bellerive-sur-Allier 2018–2019.

Pochwała natomiast należy się za mapy. Po pierwsze za sam fakt, że o nich nie zapomniano, ponieważ ujęcia kartograficzne jakby rzadziej pojawiają się ostatnio w pracach historyków. Mapy zaś, co oczywiste, jeśli dobrze wykonane i skomentowane, wpływają pozytywnie na klarowność narracji – ułatwiają percepcję oraz utrwalenie przekazywanych treści. W tym przypadku otrzymaliśmy trzy mapy polityczne, wszystkie odnoszące się do stanu z końca XVI w., a przedstawiające Rzeszę Niemiecką, Rzeczpospolitą oraz Włochy (choć wypadłoby raczej powiedzieć Półwysep Apeniński albo państwa włoskie). I są to mapy dokładne, a zarazem czytelne, oraz pokazujące większe terytorium niż można by oczekiwać po tytule (np. na mapie Rzeczypospolitej widać zarówno wschodnią część Rzeszy, jak też północne połacie Imperium Osmańskiego oraz znaczne fragmenty terytoriów Szwecji i Państwa Moskiewskiego; podobną zasadę zastosowano w obu pozostałych przypadkach).

Książka Henryka Litwina jest niewątpliwym sukcesem. Jej szerokość tematyczna, rozbudowana warstwa erudycyjna oraz różnorodność form narracji, od mikroanalizy źródłowej aż po ujęcia quasi-podręcznikowe, poza niekwestionowanymi talentami Autora dowodzą pośrednio, jak ważny okazał się przyrost dostępnego materiału źródłowego oraz jak istotne jest istnienie środowiska naukowego, co prawda w tym przypadku niepowiązanego organizacyjnie, ale realnie istniejącego i wewnętrznie się stymulującego. Dokonanie to było możliwe m.in. dzięki istniejącym już edycjom, starszym i nowszym, w tym instrukcji początkowych dla nuncjuszy (które to źródło dla odtwarzania założeń polityki papieżstwa ma rzecz jasna fundamentalne znaczenie), ale także wypowiedziom poszczególnych „nuncjaturzystów” na temat aktywności „ich” nuncjuszy, co zresztą sam Autor we wstępie podkreślił¹². Najważniejsze jednak okazały się szerokie, a zarazem trafnie dobrane lektury, pozwalające poruszać się swobodnie po skomplikowanej materii europejskiej dyplomacji widzianej z perspektywy papieskiego Rzymu.

Otrzymaliśmy zatem ciekawą, pierwszą w literaturze przedmiotu propozycję interpretacyjną odnoszącą się do tak długiego okresu; propozycję, która z całą pewnością będzie w przyszłości korygowana, ale której nie można odmówić zarówno syntetyczności, jak też klarowności ujęcia, sformułowaną dzięki bogatej podstawie źródłowej w postaci rękopisów oraz źródeł drukowanych, ale także – co nie mniej ważne – precyzyjnie umieszczoną w kontekście dotychczasowych opracowań. Każdy historyk dyplomacji papieskiej znajdzie zatem w rozprawie Henryka Litwina cenny materiał do refleksji oraz inspirację dla własnych przemyśleń na temat wczesnej fazy w pełni nowoczesnej, europejskiej dyplomacji.

Na zakończenie błyskotliwie napisanego wstępu, wśród rutynowych podziękowań, znajdujemy przeprosiny, które Autor skierował do żony

¹² „Podstawowe znaczenie miał dla niżej podpisanego dorobek naukowy badaczy historii nuncjatury polskiej w epoce nowożytnej, a w szczególności w pierwszej połowie XVII wieku” – s. 13.

i synów, za to, że część „należnego im czasu” poświęcił na napisanie „tak niedoskonałego dzieła”. Przyjdzie tu wyrazić nadzieję, że przebaczenie uzyskał, bo swoją książką ogromnie przysłużył się badaniom nad relacjami papieżstwa z Rzeczpospolitą. Wykazawszy się badawczą odwagą i pisarską sprawnością, z pewnością zachęci kolejnych autorów do wypowiedzi, zarówno odnoszących się do źródeł, których powstanie i przechowanie do dnia dzisiejszego zawdzięczamy papieskiej dyplomacji, jak też na temat najważniejszych zagadnień z zakresu historii dyplomacji oraz zjawisk społecznych i kulturowych, które źródła te dokumentują.

Wojciech Tygielski

Instytut Historii Sztuki
Uniwersytetu Warszawskiego